Nr. 1. Styczeń. 1878.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Szanownych członków Tow. ochr. zw. uprasza się uprzejmie:

a) Którzy z nich dotąd nie uiścili wkładki za rok 1877, aby to uczynić zechcieli;

b) gdyby który z nich Miesięcznika nadal nie chciał odbierać, o doniesienie tego na karcie korespondencyjnéj;

c) o zażądanie numerów z r. 1877, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

d) w wypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż w skutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale nie podanego mieszkania wysyłane numera Miesięcznika nie dochodziły i ginęły;

e) o zażądanie w ciągu miesiąca nie odebranego numeru z miesiąca poprzedzającego.

Wkładka roczna czyni z dodatkiem 20 c. na opłacenie przesyłki pocztą 1 zlr. 20 c. w. a. Nauczyciele i uczniowie szkół ludowych i średnich otrzymają Miesięcznik za 70 c.

Wszystkie korespondencye uprasza się przesyłać pod adresem: Profesor Dr. Janota. Lwów. Ulica Krasickich 13.

Wtóre walne zgromadzenie członków Towarzystwa gal. ochrony zwierząt odbędzie się dnia 9 marca 1878, o czém takowi kartami korespondencyjnemi zostaną jeszcze zawiadomieni.

Z rozprawy członka Tow., p. M. Rybowskiego o koniu, obejmującéj 53 stronic druku, zrobiono odbitkę, któréj rozszerzanie jest bardzo pożądane. Cena exemplarza 10 centów. Uprasza się szanownych członków Tow. o przyczynianie się do jéj rozszerzania.

Również polecamy ks. Sew. Paszkowskiego Katechizm w przedmiocie opieki nad zwierzętami (w Krakowie 1877),

cena 25 c., i Bron. Gustawicza rozprawę: Ochrona ludzi a ochrona zwierząt (Kraków 1877), cena 10 c. Obie te książeczki dostać można za pośrednictwem redakcyi Miesięcznika.

Członkowie Tow. ochrony zwierząt,

przybyli w r. 1878.

WP. Gutkowski Karol, profesor gimn. Nowy Sącz.
„ Krahl Franciszek, kasyer przy kasie oszczędności. Nowy Sącz.
„ Drohomirecka A., nauczycielka kierująca. Biały Kamień.
WP. Reichert Józef, kandydat naucz. w semin. Stanisławów.
„ Ziobrowski Karol, kand. naucz. w semin. Stanisławów.
„ Moczulska Marya. Cygany.

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli także uczniowie wyższéj szkoły realnéj w Stanisławowie:

WP. Biesiadzki Stanisław.
„ Masłowski Ryszard.
„ Schloss Mendel.
„ Stańkowski Jan.
„ Szyszkowski Maksymil.
„ Zubrzycki Jan.
„ Rozmaryn Józef.
„ Ziglarsch Antoni.

Uczniowie wyższéj szkoły realnéj we Lwowie:

WP. Krupecki Jakób.
„ Jurystowski Wiktor.
„ Moskwa Henryk.
„ Piotrowski Stanisław.
„ Jaremczuk Paweł.
„ Gostkowski Kazimierz.
„ Giliczyński Grzegórz.
„ Arnold Rudolf.
„ Biliński Mikołaj.
„ Fedorowicz Włodzim.
„ Buchsbaum Abraham.
„ Przesmycki Władysław.
WP. Diamand Bernhard.
„ Gołąb Franciszek.
„ Mańkowski Karol.
„ Tchorznicki Leon.
„ Wojnarowski Władysław.
„ Wolkenberg Salomon.
„ Rathaus Hirsch.
„ Łukasiewicz Floryan.
„ Latinek Kazimierz.
„ Zbrożek Włodzimierz.
„ Wajgel Józef.

Orędowanie za ptakami.

Nie ma stołu, z któregoby nie zmiatano dzień w dzień garstki okruszyn bułki, chleba, ziemniaków i innych resztek jadła; nie ma kuchni, z którejby nie wyrzucano dzień w dzień daleko więcéj do zlewów lub śmieciarń na pożytek szczurom, gdy tymczasem dla wielkich śniegów ptaszęta setkami giną z głodu lub też stają się łupem ludzi, którzy korzystając z ich głodu niegodziwym, bo podstępnym sposobem, chwytają je i zabijają dla zadowalania

podniebienia omierzłych smakoszów utrzymujących, że cały świat dla ich gardła stworzony.

Najpiękniejszym przymiotem człowieka jest uczucie szlachetne, jest serce litościwe i czułe na wszelką biedę, którą koło siebie spostrzega. Dlatego prosimy wszystkich członków Tow., aby jeżeli nie więcéj, to przynajmniéj one resztki jadła, które się już nikomu na nic nie zdadzą i zawsze się poniewierają, w miejscu stosownem, omieconém z śniegu, na ganku, dziedzińcu, w ogródku i t. p. składali na pożywienie zgłodniałych ptasząt.

Gdzie są dzieci, młodsze czy starsze, tam niechaj one wykonują ten i wszelki inny uczynek miłosierdzia i ludzkości, więc także podanie jałmużny lub jakiegobądź datku biednemu, bo jak prawdziwie szlachetnemu i chrześciańskiemu uczuciu wszystko powinno być obcém, co tchnie srogością i nieludzkością, tak przeciwnie każdy rozsądny ojciec, każda dobra matka, każdy dobry i zadanie swoje pojmujący nauczyciel i takaż nauczycielka usilnie o to starać się będzie, aby obudzać i ożywiać w wychowankach swoich uczucia szlachetne, więc współczucie na nędzę tak ludzką jak zwierząt. Srogie i nieludzkie obchodzenie się z zwierzętami nie było, nie jest i nie będzie znamieniem szlachetnego usposobienia. Co śmierdzi oprawcą, niechaj dalekiém będzie od wychowanka i ucznia twego, jak od ciebie samego, szanowny czytelniku, a złośliwe i gburowate urąganie się z usiłowań humanitarnych i publiczne popisywanie się przyjaźnią dla oprawcy, gdziekolwiek spotkać się z niém zdarzy, budzi wstręt, odrazę i pogardę.

Zwracamy się téż do młodych czytelników naszych z prośbą o rozszerzanie orędownictwa naszego między rówiennikami swymi.

Ci z szanownych czytelników, którzy się przychylą do orędownictwa naszego, niechaj kartą korespondencyjną uwiadomią Towarzystwo.

Brak mowy nie dowodzi braku świadomości
ani u ludzi ani u zwierząt.

Ludzie, którzy zazwyczaj siebie za wysoko, a zwierzęta za nisko stawiają, na dowód swéj przesadzonéj wyższości przytaczają to, że zwierzęta nie posiadają daru mowy, z czego znowu zbyt skoro ten wyprowadzają wniosek, że zwierzęta są istoty nieświadome siebie, a zatém nieskończenie niższe od człowieka, bez rozumu, bez czucia i t. d.

Pomijamy, że człowiek jest wprawdzie usposobiony do uczucia, ale ludzi z rozwiniętém uczuciem jest tak mało, że ich już Dyogenes z latarnią szukał. Możnaby téż pominąć, że zwierzęta, aczkolwiek nie posiadają daru mowy ludzkiéj, nie są bynajmniéj pozbawione innych sposobów porozumiewania się między sobą. Przypominamy jednak naprzód tę okoliczność, że głuchoniemi bez daru mowy, a co równie ważną jest okolicznością, pozbawieni słuchu, aczkolwiek żadnéj nie pobierali nauki, przecież nietylko między sobą się porozumiewają, lecz innych także rozumieją. Więc skoro u człowieka nietylko brak mowy, lecz także brak słuchu nie wyklucza możności zrozumienia innych ludzi, dlaczego u zwierząt brak mowy ludzkiéj miałby dowodzić niemożności wzajemnego porozumiewania się?

Powtóre, skoro tak głuchoniemi, jak nawet dzieci, nim zaczną mówić, nie są bynajmniéj pozbawieni świadomości, dlaczego dla braku mowy ludzkiéj, jednak przy jawnéj możności porozumiewania się w rozmaite inne sposoby, zwierzęta miałyby być pozbawione świadomości tak siebie jak tego, co je otacza i co się około nich dzieje?

Powiemy coś więcéj. Mózg tak człowieczy jak zwierzęcy składa się z dwóch połów, prawéj i lewéj. Lewa połowa jest ogniskiem ruchów i czucia całéj prawéj połowy ciała a prawa połowa mózgu to samo ma przeznaczenie dla lewéj połowy ciała. Ubezwładnienie zatém lewéj połowy mózgu pociąga za sobą ubezwładnienie prawéj połowy ciała. W tym wypadku może także nastąpić ubezwładnienie przyrządu mowy czyli odjęcie mowy. Dzieje się to przedewszystkiém wtedy, gdy ma miejsce ubezwładnienie pewnéj małéj części lewéj połowy mózgu, zwanéj wyspą, lub jéj otoczenia, którato część mózgu, jak się zdaje, jest siedzibą i ogniskiem możności mowy, przynajmniéj ruchu narzędzi mownych. U małp, których mózg w uderzający sposób podobny jest do mózgu człowieczego, nie ma pomienionéj wyspy. Stąd u nich brak mowy, który jednak nie jest zarazem brakiem świadomości, jak wielu ubóstwiarzy samych siebie innym trąbi, zarówno jak u człowieka odjęcie mowy wtedy dopiero połączoném jest z odjęciem świadomości, gdy nastąpi porażenie całego mózgu. Ubezwładnienie wyspy w prawéj połowie mózgu tylko u lewaków czyli mańkutów pociąga za sobą odjęcie mowy. Z czasem jednak odzyskują tacy ludzie władzę mówienia, bądź, że porażenie dotyczącéj części mózgu ustąpiło, bądź, że czynność wyspy ubezwładnionéj druga niedotknięta wykonywać zaczyna. Ubezwładnienie części mózgu z idą-

cém za niém odjęciem mowy może być skutkiem wpływów bądź czysto fizycznych czyli cielesnych, bądź téż psychicznych, np. przerażenia, radości i t. p. Wówczas podobne wzruszenie przywraca mózgowi jego władzę, a z nią wraca mowa.

Niejedno zatém zjawisko, które dawniéj kładziono w poczet bądź cudów bądź bajek, przestaje być tak jedném jak drugiém, np. oniemienie Zacharyasza w biblii i znowu późniejsze mowy odzyskanie. W Osnabruk pewna młoda mężatka straciła mowę, gdy po ślubie i uczcie weselnéj wsiadała do powozu, aby się z mężem udać do Bielefeldu, a odzyskała ją znowu po długim czasie, gdy idąc raz na przechadzkę około wałów rodzinnego miasta, wieżę przy kościele św. Katarzyny ujrzała w płomieniach.

Uwagi powyższe wystarczą do przekonania nieuprzedzonego czytelnika, że brak mowy a brak świadomości nie zostają z sobą w związku koniecznym, czyli że zwierzęta, acz nie porozumiewają się między sobą za pomocą mowy ludzkiéj, porozumiewają się innemi sposoby i są siebie świadome.

Przygoda z jaskółkami.

(Zdarzenie prawdziwe, wyjęte z num. 25 Chaty z r. 1877).

Wiadomo, że jaskółki lubią zakładać swoje gniazdka w oknach i po gzymsach kościołów. Zdaje się, jakby przeczuwały, że miejsce to jest święte, że tam znaleść powinny bezpieczne schronienie, i że ręka świętokradzka przez wzgląd na świętość miejsca nie targnie się na ich drobne lepianki. Jakoż istotnie lud nasz nie robi im krzywdy, i każdego roku całe pokolenia tych miłych zwiastunów wiosny wywodzą się pod osłoną domów Bożych. Czasem wróbel wydziera biednym jaskółkom ich gniazdka i sam się w nich nieprawnie sadowi. Lecz ludzie czynią to samo daleko gorszym i podlejszym sposobem i nierównie częściéj.

Ze wstydem jednak wyznać potrzeba, że niekiedy i ludzie, szczególnie zaś wiejscy chłopcy, dopuszczają się barbarzyństwa względem ptasząt.

W miasteczku Kulikowie blisko Lwowa jest duży, murowany kościół, gdzie jaskółki dość licznie się gnieżdżą. Między innemi zbudowały one sobie minionego lata gniazdko w samych drzwiach głównych kościoła, a zbudowały tak nisko, że człowiek słusznego wzrostu mógł go bez trudności dosięgnąć. Z początku zdawało się, że ta praca jaskółek będzie daremna, że nieustanny ruch we

drzwiach w niedzielę i święta, przytém śpiew i gra na organach odstraszą nowych gości i każą im szukać spokojniejszego kącika. Stało się inaczéj; jaskółki oswoiły się z ludem, nic ich nie płoszyło, siedziały spokojnie w gniazdku i nareszcie doczekały się pociech rodzicielskich. Gniazdko napełniło się pisklętami. Tak więc wszystko szło pomyślnie i maleńka ta rodzina nie przeczuwała wcale, jaki cios miał ją dotknąć.

Jednéj niedzieli, gdy ksiądz gotował się do rozpoczęcia nieszporów, wpadają dzieci i mówią, że pewien mały psotnik za pomocą kija strącił na ziemię gniazdo jaskółek i że takowe rozprószyło się w kawałki. Ksiądz pośpieszył ku drzwiom kościelnym, gdzie go bolesny uderzył widok, gniazdka ani śladu, a pięcioro małych (jedno z nich było zabite), już opierzonych piskląt leżało na jednéj kupce u kościelnego progu. Oburzony popełnioném barbarzyństwem dał stosowne upomnienie ludowi zebranemu dość licznie na dziedzińcu kościelnym, potém zaś, nie mogąc nic uczynić na razie z powodu wieczornego nabożeństwa, zebrał tylko do czapki czworo żyjących piskląt i odesłał je do swego mieszkania.

Po nieszporach, wróciwszy do siebie, zastanowił się dopiero uczciwy ksiądz nad tém, co począć z czworgiem biednych sierót? co robić z niemi? jak i czém je wykarmić? Próbował dawać robaczki i muszki, ale jeść nie chciały. Zresztą nie miał i czasu na to, aby się zająć karmieniem ptasząt, które wymagały bardzo pilnéj i ciągłéj opieki. Coż tedy począć? Zakłopotany udaje się po radę do miejscowego nauczyciela. Jakoż po dłuższém radzeniu, coby tutaj uczynić, wpadli wreszcie na pomysł dający jakąkolwiek nadzieję ocalenia ptasząt, postanowili złożyć małe jaskółki do pudełka i zawiesić je w tém samém miejscu, gdzie pierwéj było gniazdko. Znalazłszy u nauczyciela owalne pudełko drewniane, ksiądz wykroił w niém stosowny otwór, wysłał je watą, osmarował trochę błotem dla nadania jakiegoś podobieństwa z lepianką jaskółek, włożył do środka ptaszyny, a następnie pudełko to przybił gwoździami z dołu, opierając część jego górną o gzyms drzwi. Tym sposobem nowa ta kolebka jaskółek została tak przytwierdzona, że z wierzchu nakrywał ją gzyms, z dołu trzymały gwoździe, a z boku można ją było jak szufladkę wysuwać.

Tymczasem od chwili nieszczęścia biedne stare jaskółki nie miały spokoju, zwołały całe grono towarzyszek, latały wokoło, kwiląc boleśnie. Gdy ksiądz przybił pudełko, długi czas nie wiedziano, co się stanie. Stare latały, zbliżały się, cofały, krążyły, aż nareszcie ośmielone i wzywane przez młode wsunęły się do pu-

dełka. Dzieci rozstawione na czatach dały natychmiast znać o tém księdzu. Radość była wielka. Nazajutrz ksiądz niepewny, czy to gniazdko nie jest za ciasne, lub czy które z piskląt nie zginęło wskutek nieszczęśliwego upadnięcia, wysunął lekko pudełko zpod gzymsu, przejrzał swoich wychowanków i znalazł istotnie jedno nieżywe. Dziwnym jednak trafem wówczas i stara jaskółka, siedząca w gniazdku, dała się schwycić i bez żadnego oporu razem z małemi pozostała w kapeluszu księdza, nim usunięto nieżywą ptaszynę i uporządkowano na nowo gniazdko. Czy z przestrachu tak spokojnie się zachowywała, czy téż przeczuwała, że ta ręka nic jéj złego nie zrobi? Potém dopiero odleciała, a ksiądz złożywszy troje młodych do pudełka, znowu je umieścił na dawném miejscu. Od tego czasu młode pisklęta już się chowały spokojnie, i gdy ksiądz, chodząc codzień do kościoła, zatrzymywał się przed gniazdkiem, wychylały główeczki przez otwór pudełka i wesoło doń świergotały, jakby mu życzyły: „Dzień dobry!“ Ksiądz ze swojéj strony był także do nich przywiązał się i na ich świergotanie odpowiadał. Gdyby kto był posłuchał téj dziwnéj rozmowy, byłby się śmiał. Nie! uczciwy człowiek byłby się rozczulił. Na zakończenie dodać należy, że owo pudełko, w którém się wychowały młode jaskółki, jest dotąd na swojém miejscu i każdy je oglądać może. To tylko ciekawe, że stare jaskółki poprawiły dzieło księdza, bo pudełko to oblepiły błotem podług swojego sposobu. Czy na przyszłą wiosnę wrócą w to miejsce i czy osiędą znowu w sztuczném gniazdku, jeśli Pan Bóg da doczekać, może się dowiemy.

Niedziela dniem odpoczynku dla ludzi i zwierząt.

„Pamiętaj na dzień odpoczynienia, abyś go święcił. Sześć dni robić będziesz i wykonasz wszystkę robotę twoję. Ale dnia siódmego odpoczynienie jest Pana Boga twego; nie będziesz czynił żadnéj roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość twój, który jest w bramach twoich.“ (2 księga Mojżesza 20, 8—10).

Tak opiewa przykazanie święcenia każdego siódmego dnia w tygodniu w pismie św. Katechizm chrześciański skrócił je, ująwszy je w zdanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“ Ułatwieniem to niezawodnie dla pamięci, ale szkoda starozakonnego dokładnego rzeczy opisania.

Chlubą to jest dla prawodawcy zpod góry Synaju, że włożony przez niego na lud imieniem Boga obowiązek odpoczywania w ostatni dzień tygodnia rozciągnął bez różnicy na ludzi i na zwierzęta, zostające w służbie i niewoli ludzkiéj, wyraźnie i dla zwierząt spoczynek nakazując: „Przez sześć dni będziesz odprawował roboty twoje, ale dnia siódmego odpoczyniesz, aby sobie wytchnął wół twój, osioł twój, i wytchnął syn niewolnice twojéj i przychodzień.“ (2 ks. Mojż. 23, 12).

Czy Żydzi dzisiejsi zachowują te przykazania w całéj ich osnowie? — Co do sług i zwierząt domowych, nie. — Czy te przykazania zachowują Chrześcijanie? — Dzisiaj także nie, nikt się niemi nie wiąże i nikt nie baczy, że to nieświęcenie niedzieli jest ze szkodą tak moralną jak materyalną, z uszczerbkiem zdrowia, sił cielesnych i życia, a siły cielesne i zdrowie są daleko większym kapitałem, aniżeli pospolicie ludzie mniemają. O religią i moralność nikt się dzisiaj nie pyta; zaczęto więc inne wyszukiwać pobudki do przekonywania ludzi, że dla człowieka koniecznym jest w tygodniu jeden dzień zupełnego odpoczynku od wszelkiéj pracy, i towarzystwa zawiązywać się musiały, aby bądź ze względów na niestety coraz więcéj zapominaną i niemal już zupełnie zapomnianą i zarzuconą religią, bądź ze względów na zdrowie i przedłużenie życia, uważane jedynie jeszcze jako kapitał mający się wyzyskać, przywrócić święcenie niedzieli.

Odsyłając po dokładniejsze rzeczy przedstawienie między innemi do rozprawy Dra Pawła Niemeyera: *Die Sonntagsruhe vom Standpunkte der Gesundheitslehre (Berlin 1876)*, ograniczę się tutaj do następujących uwag.

Nieustanna praca tak cielesna jak umysłowa niweczy siły tak cielesne jak umysłowe, wyczerpując takowe tak dalece, że ich odświeżenie staje się niepodobném. Ten sam skutek wywiera praca, aczkolwiek przerywana, lecz w pewnym przeciągu czasu zbyt natężona *(Überarbeitung, overwork)*. Siła, zdrowie i życie są kapitałem, zysk z pracy jest procentem. Umniejszenie kapitału zmniejsza dochód z niego. Stąd obowiązek unikania bezustannéj lub zbyt natężonéj pracy.

Bezustanna lub zbyt natężona praca wywołuje rozmaite słabości i usposabia do nich. Dr. Niemeyer przekonał się, że dwie trzecie chorób pojawiających się u robotników i urzędników biurowych idą na karb nieustannéj i zbytecznéj pracy. Do zgubnych nałogów wynikających z zbytecznéj i nieprzerwanéj pracy

należy według Niemeyera także pijaństwo. Im więcéj słabości i większe do nich usposobienie, tém większa śmiertelność. Jedno i drugie wyrządza społeczeństwu ogromne szkody materyalne. W Londynie dzięki bezustannym ulepszeniom uskutecznionym w ostatnich stu latach śmiertelność zmniejszyła się z 35 na 22 wypadki (na 1000 mieszkańców). W Mnichowie umiera dotąd 33 na 1000. Gdyby tutaj tę śmiertelność zmniejszono tylko na 30, a przez chorowanie utracone dni liczono tylko po 1 zł., według Pettenkofera zyskanoby rocznie 346,000 zł. Gdyby zaś w Mnichowie śmiertelność zmniejszono do 22 wypadków na 1000 mieszkańców, zysk roczny czyniłby 1,271,000 zł., co się równa kapitałowi 25 milionów.

W przyrodzie organicznéj, w świecie roślinnym i zwierzęcym, oczywiście z wyjątkiem zwierząt zostających w niewoli ludzkiéj, większa połowa roku przypada na czas spoczynku. Obliczono, iż wiek człowieka trwałby lat 100, gdyby człowiek trzymał się tego samego porządku. Tymczasem ogranicza się wiek ludzki według obliczeń Mayera (Fürth), Neufville'a (Frankfurt n. M.) i Kolba w przecięciu u Chrześcian, dzięki ich rozwiozłemu i nieroztropnemu życiu, na 26, u Żydów na 36 lat. Zwyżkę tę u Żydów przypisują ścisłemu zachowywaniu szabatu.

Dlatego znakomite powagi lekarskie, ekonomiści społeczni i socyaliści oświadczyli się dawno za nieodzowną koniecznością wstrzymania się bezwzględnego od wszelkich prac w niedzielę. Dr. Niemeyer zachowywanie spoczynku niedzielnego zwie najpotrzebniejszym środkiem zachowawczym przeciwko coraz więcéj rozpowszechniającéj się słabowitości i niespostrzeżenie zawiązującym się chorobom. Znany socyalista Proudhon (w pismie *De la célebration du Dimanche)* orzekł stanowczo, że spoczynek niedzielny jest jednym z głównych warunków pomyślności publicznéj i prywatnéj. Tego samego zdania są Quinton, Younger, Fraguhar. Gdy przed wielu latmi w parlamencie angielskim toczyła się sprawa ustanowienia czasu roboczego w fabrykach, lekarz Farre oświadczył się za koniecznością święcenia niedzieli. „Ustanowienie wypoczynku całodniowego po sześciu dniach pracy jest koniecznością natury, żadną dowolną ustawą.“ Do tego zdania przystąpiło towarzystwo 25 lekarzy amerykańskich, zpomiędzy których jeden, Dr. Warren, rzekł: „Według mego doświadczenia przekonywałem się zawsze, że ludzie, którzy przywykli wstrzymywać się w niedzielę od wszelkich prac i wszelkie od siebie oddalać troski, w przeciągu tygodnia najwięcéj zrobią. Jestem także przekonany, że tacy w sześciu dniach więcéj zrobią i lepiéj zrobią,

niż gdyby całe dni siedm bez przestanku pracowali.“ Przeciwko robieniu w niedzielę oświadczył się także ekonomista Renouard. H. Rösler zasię bez ogródki dzisiejsze gospodarstwo robocze nazwał gospodarstwem rozbójniczém. Gdy raz dla pęknienia kotła na statku parowym na Tamizie zatrudnionych przy machinie robotników pociągniono do odpowiedzialności, oświadczyli oni bez owijania w bawełnę wobec sądu, że bezustanna robota wywołuje stępienie i niezadowolenie. To samo wykazał proces 2000 robotników angielskich w r. 1848. Zmuszano ich przez lat kilka do bezustannéj pracy, także w dni niedzielne, za co im nie siedmio-, lecz ośmiodniowy wypłacano zarobek. Lecz coraz większe rozuzdanie między nimi i wyczerpanie siły roboczéj sprawiły w końcu, że wszystko szło jak najgorzéj. Sąd ograniczył robotę do sześciu dni i niebawem poprawił się stan rzeczy. Ścisłemu święceniu niedzieli w Anglii przypisuje także znany historyk Macaulay wyraźnie dobrobyt tego kraju. „Gdyby w tym tu kraju od 300 lat nie święcono niedzieli jako dnia odpoczynku“, są jego słowa, „gdyby w tym dniu pracowano toporem i łopatą, młotem i tłuczkiem kamieniarskim, bylibyśmy ludem daleko uboższym i mniéj cywilizowanym.“ Faucher chwali niezmiernie północno-amerykańskie miasto robocze Lowell jako wzór dobrobytu, moralności i zdrowia. Niedzielę święcą tam jak najściśléj, a zarazem zachowują ten zwyczaj, że robotnicy fabryczni zatrudnieni są na przemianę raz w fabryce, drugi raz na polu. Za to umiera tam w roku 1 na 57 mieszkańców, w Anglii w Manchester 1 na 29, w Sheffield 1 na 32, w Leeds 1 na 36. A we Lwowie i Krakowie? We Lwowie mamy cyfrę 38 na 1000! Ale zdaniem tutejszych opiekunów zdrowia publicznego hycel przyczyniać się będzie do zmniejszenia śmiertelności; jemu téż naglącym sposobem podniesiono płacę roczną odrazu o 400 zł., ale dla biednych nie mających z czego żyć nie było ani centa.

Że święcenie niedzieli nie może i nie śmie polegać na przepędzeniu większéj części dnia i nocy w karczmach na pijatyce i rozmaitéj innéj rozpuście, rozumie się samo przez się. „W Glasgowie w parku“, napisał jakiś uczony podróżnik do Dra Niemeyera, „widziałem w niedzielę do 30,000 osób przechadzających się, ubranych przyzwoicie, lecz bez kropli piwa.“ Słusznie rzekł tedy Sonderegger: „Moralność jest podstawą zdrowia ludu.“ U nas trzebaby powiedzieć: „Niemoralność jest podstawą różnorodnych dochodów osób pojedynczych i ciał zbiorowych.“ Każdy rozsądny człowiek, który szczęścia społecznego nie upatruje w wy-

uzdanéj samowoli, lecz w moralności, zdrowiu publicznėm i dobrobycie ogólnym, zgodzi się więc z Drem Niemeyerem, że zadaniem prawodawcy jest, czuwać nad tém, aby zwyczaje i obyczaje nie zamieniły się w nieobyczajność i nadużycia[1]. W tém też, a nie w innym zamiarze wydział centralny dla misyj wewnętrznych przygotował podanie do kanclerza niemieckiego, aby przy zamierzonéj zmianie prawa zarobkowego uzupełniono je zakazem robót rzemieślniczych i prac zarobkowych w niedzielę. Berlińskie towarzystwo święcenia niedzieli domagało się już, acz bezskutecznie, u jeneralnego poczmistrza niedzielnego spoczynku urzędników pocztowych i telegraficznych. Nie od rzeczy będzie wspomnieć tutaj, że na kongresie pomienionych misyj odbytym 1876 r. w Genewie w Szwajcaryi znajdowali się kaznodzieje nadworni pruscy, wirtemberscy, badeńscy, tudzież poseł niemiecki w Bernie, jenerał Röder, przez którego cesarz Wilhelm kongresowi sympatye swoje oświadczyć kazał.

Niezadowolone z tego ruchu pogańskie liberały niemieckie zwolenników ściślejszego święcenia niedzieli nazwały umysłowymi spadkobiercami Purytanów angielskich i szkockich, oświadczając jednak łaskawie i wspaniałomyślnie, że nie należy nikomu wbrew jego woli uszczuplać odpoczynku niedzielnego. Zdaniem tych liberałów święcenie niedzieli ma być zostawione upodobaniu każdego z osobna, jakkolwiek wola ta wymaga jeszcze oczyszczania i wzmacniania; nie ma jednak potrzeby aniby też nie było pożytecznėm, aby się w tę sprawę wdawało prawodawstwo. Nie można właścicielom fabryk i rękodzielni zabronić w niedzielę robót w swych zakładach, ani robotnikom zabronić roboty w nich w niedzielę, boby równocześnie musiano także zakazać w niedzielę prac wieśniakom i właścicielom ziemskim, uczniowie i pomocnicy kupieccy musieliby być wolni od przybycia w niedzielę do bióra lub sklepu, wreszcie zakazaćby musiano robót domowych do utrzymania życia podejmowanych, przędzenia, tkania i t. p. Szkoda wynikająca z takiego zakazu byłaby większa niż pożytek. Daléj dowodzą te liberały, że robotnicy zarobek niedzielny ściśléj przechowują niż wypłacający go; trudnémby też było ustanowienie wypadków, w których w niedzielę pracować wolno, a w których nie. Przyznają jednak te liberały, że dzisiaj już za wiele w niedzielę się robi, ale sprowadzenie tego zbytku do należytéj miary należy zostawić gorliwości

---

1) *Dass die Sitten und Gebräuche nicht in Unsitten und Misbräuche ausarten.*

obstajacych za ściślejszém święceniem niedzieli, a nie zwalać tego na państwo i ustawodawstwo. Trzeba być cierpliwym, radzą daléj te liberały, a jak angielscy robotnicy, tak i niemieccy staną się z czasem praktycznymi i będą przekładać małe ale dosadne polepszenie losu swego nad urojone wielkie zyski. Powszechne święcenie niedzieli nastanie, skoro się rozszerzy przekonanie, że każdemu niezbędnie potrzebny jest spoczynek w niedzielę. To przekonanie niechaj wszczepiają towarzystwa i inni przyjaciele święcenia niedzieli, i niechaj przekonywują robotnika, że siła jego robocza potrwa dłużéj, gdy raz w tygodniu odetchnie od pracy. Daléj wydaje się tym liberałom, jakoby zakaz pracowania w niedzielę tchnął duchem socyalno - demokratycznym i ultramontańskim, i radzą demokratom, ograniczyć zbytki poniedziałkowe, a ultramontanom wytykają, że tam, gdzie niedzielę święcą, gorsze robią się rzeczy, niż gdyby pracowano ; wywodzą bardzo czule, coby poczęli robotnicy, gdyby mieli nie robić w niedzielę? żeby musieli pójść do karczmy, a gdyby karczmy pozamykano, toby pili w domu; a do kościoła też nie można nikogo zmuszać, kościół powinien do siebie pociągać i t. d.

Otoż wywody nieprzyjaciół świętowania w niedzielę. Od naszych mędrców te same niedorzeczności słyszećby się dały, gdyby kiedykolwiek o sprawie téj miano rozprawiać, np. w sejmie, w jakiéj sekcyi rady miejskiéj, lub innym autonomicznym trybunale. Odpowiadać też na nie szczegółowo nie ma tutaj potrzeby. Każdy z czytelników naszych, posiadający jeszcze cokolwiek bądź religii bądź zdrowego rozsądku, stanie po naszéj stronie. Lud, przynajmniéj nasz, zaniedbywany od wieków przez tych, którzy jedynie pracą i krwawym znojem jego żyli, rozpierali się, rządzili i panowali, bardzo troskliwéj przez kilka pokoleń potrzebuje opieki, aby wyjść z tego zaniedbania, a opieka ta zdaniem naszém i na ścisłe święcenie niedzieli baczne oko zwrócić powinna i zwrócić musi. Wywody powyższe liberałów niemieckich są zupełnie podobne twierdzeniu: Szkół zakładać nie należy, ani dzieci do nich posyłać, aż same uczują potrzebę nauki i oświaty; lub ktoby wpadł do wody i tonął, zostawić go tam należy, aby poznał, jak użyteczną jest sztuka pływania; lub pijakowi nie należy odejmować sposobności do opijania się, aż się sam przekona, że pijaństwo szkodzi, i t. p. Dawniéj święcono przykładnie niedziele i święta, nie przędzono, nie tkano, sklepy były pozamykane, a przecież nikt na tém nie cierpiał materyalnie, robotnik był pracowitszy i uczciwszy, bo był religijniejszy, a po karczmach nie wylegano, bo ich było bądź

mniéj, bądź pod ścisłym zostawały dozorem. Przeciwnie, gdzie zaniechano święcenia niedzieli, jak np. we Lwowie i po innych miastach coraz więcéj, lub gdzie przynajmniéj przez pewną porę roku nic o niedzieli nie wiedzą, np. w wszystkich miejscach kąpielowych i podobnych zbiorowiskach, jaka tam religijność i moralność, każdemu wiadomo. Coż więc mówić u upoważnieniu niemal z góry do zaniedbywania obowiązków religijnych, które w tak ścisłém i oczywistém zostawają związku z obyczajnością, z publiczném zdrowiem i dobrobytem materyalnym?

Co do strony zewnętrznéj téj sprawy, t. j. materyalnéj, rzecz oczywista, że jak siły, zdrowie i życie człowieka są dla niego i jego otoczenia kapitałem, z którego zysk wyciągać należy, którego jednak nie należy nadwerężać, tak téż siły, zdrowie i wiek zwierząt domowych, szczególnie roboczych, t. j. koni, są takimże samym kapitałem, z którym z tąż samą należy postępować oględnością. Warunki bytu i zdrowia są zupełnie te same u zwierząt jak u człowieka. Dlatego z pobudek religijnych, moralnych, higienicznych i ekonomicznych oświadczamy się przeciwko wszelkim robotom w niedziele i święta, wszystko jedno, czyby je wykonywał człowiek sam, czy przy pomocy zwierząt domowych. Księża, gdyby chcieli, wieleby tutaj dobrego zdziałać mogli, powiemy nawet otwarcie, wszystko, a podobno to ich obowiązkiem. Czyż to nie jest rzecz ohydna, że Żyd świętuje w szabat, a Chrześcijanin wozi mu ciężary, np. drwa, o kilka mil daleko w niedzielę i święto?

Świętowanie niedzielne jest jednym z wielu przykładów dowodzących jak najnamacalniéj, że sprawa ochrony zwierząt czyli moralnéj nad niemi opieki zostaje w ścisłym związku z najżywotniejszemi sprawami dobra publicznego, które pozostanie złudzeniem bez moralności publicznéj i prywatnéj, bez zdrowia fizycznego, bez religii. „Przez sześć dni będziesz odprawował roboty twoje, ale dnia siódmego odpoczyniesz, aby sobie wytchnął wół twój, osieł twój, i wytchnął syn niewolnice twojéj i przychodzień.“

Urycz, 2 stycznia 1878. *Iw. z Bił. Berda.*

Z życia zwierząt.

Instynkt to czy rozum? U nas uważają powszechnie bydło rogate nietylko za zbyt ociężałe, ale i za głupie stworzenia. Jednak w istocie tak nie jest, bo woły i krowy pielęgnowane starannie są roztropne i okazują nadzwyczajne przywiązanie do osób,

które je żywią i po ludzku się z niemi obchodzą. Wiele zajmujących spostrzeżeń i opowieści o przywiązaniu i roztropności krów w pismach przyrodników znaleść można. Czytając takowe, wątpiłem niekiedy, azali to wszystko prawda? bo gdyby to było szczerą prawdą, w takim wypadku trzebaby przyznać zwierzętom nietylko rozum, ale i duszę. Jednak na zdarzeniu następującém przekonałem się, że w opowiadaniach przyrodników nie ma przesady.

Zwykle część wakacyj przepędzam na wsi. Tego roku (1877) przybywszy pod rodzinną strzechę, przywitawszy serdecznie rodziców, oglądnąłem wszystko w domu i poza domem, gdzie każda rzecz jest miłą sercu pamiątką, przypominającą niejednę przyjemną chwilę z lat młodocianych. Nie zapomniałem o starym psie Śpiewce i o kocie, zaglądnąłem także do stajenki, gdzie zwykle stawała roztropna krówka Środawa, którą matka moja z cielęcia wychowała i pielęgnowała starannie. Krowa ta na zawołanie Środawa! przychodziła, patrzała na wołającego roztropnemi oczyma, oczekując, aby jéj dać co do zjedzenia, ale i bez pieszczoty odejść nie chciała. Trzeba było ją poskrobać koło rogów i uszu, pogłaskać, a gdy się jéj potém powiedziało: „Już dosyć, Środawa, idź chodzić[1]!“ to ona otarłszy z przymileniem głowę swą o ramię mówiącego, szła dopiero skubać trawę. Tego roku nie zastałem w stajence Środawy, lecz inną drobną krowinę. Zapytuję więc matki, co się stało z Środawą. Wtedy dowiedziałem się, że ją zeszłego roku wnet po moim odjeździe sprzedano, co matka moja z widoczném wzruszeniem tak opowiedziała.

Wiadomo ci, że Środawa wyglądała pięknie, była tłusta, o sierści gładkiéj i połyskującéj, bo téż o nię dbałam; ale pewnie tego nie uważałeś, że się już zestarzała, straciła zęby, a mleka dawała bardzo mało. Paszy nie mamy dużo, więc nie jestem w stanie chować krów więcéj nad dwie; to téż musiałam sprzedać Środawę jako bydle niepożyteczne. Żal mi było jednak tego zwierzęcia, ponieważ było potulne i przywiązane. Sprzedaż odkładałam z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, ale nareszcie trzeba było się zdecydować. Zebrawszy się więc roku zeszłego w jesieni, odwiązałam krowę od żłobu, mówiąc: „No, Środawa, chodź na targ, już cię sprzedać muszę, bo mleka nie dajesz, a ja nie mam paszy na tyle, aby cię chować za darmo.“ Krowa, jakby zrozumiała mowę moję, zaniepokoiła się nadzwyczaj, pomrukiwała, skóra drżała na niéj, a potém uklękła przede mną na przednie nogi. Wyszedłszy

---

[1]) Wyrażenie ludowe miejscowe zamiast: Idź paść się!

na podwórze, z miejsca daléj ruszyć nie chciała i klękała znowu. Nareszcie zmusiliśmy ją do posłuszeństwa. Biedne zwierzę, idąc niechętnie, ryczało i oglądało się co chwilę za domem. Wśród drogi bardzo często przede mną klękała, z czego naśmiewali się ludzie na targ idący, mówiąc, że moja pieszczocha prosi, aby jéj nie sprzedawać. Przybywszy do Biecza, sprzedałam ją tamtejszemu mieszczaninowi, który mi przyrzekł obchodzić się z nią uczciwie. Biedna Środawa lizała mię po rękach, jakby na pożegnanie, a za nowym panem iść nie chciała, oglądając się na mnie żałośnie, że się aż rozpłakałam.

Zaciekawiony tém opowiadaniem, pojechałem do Biecza, aby się dowiedzieć o dalszym losie Środawy. Wspomniony mieszczanin powiedział mi, że musiał ją sprzedać, albowiem nic jeść nie chciała, ryczała ciągle i uciekała, a po tygodniu zaczęła bardzo mizernieć. Nabył ją rzeźnik[1].

We Lwowie 11 grudnia 1877. *Mikołaj Rybowski.*

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Lwów. 1. Do domu pod l. 13 w ulicy Kopernika położonego należy wielki ogród rozciągający się od téjto ulicy aż do ulicy Cichéj na Chorążczyźnie. W ogrodzie tym znajduje się dosyć obszerne, parkanem od reszty ogrodu oddzielone miejsce, w którém chodują rozliczny drób domowy, kury, gęsi, kaczki zagraniczne, pantarki, indyki i t. p. Ptactwo to obficie i dobrze bywa karmione, bo ma dostarczać wyśmienitych na stół pański kąsków. O co się jednak tutaj rozchodzi, jest w całém znaczeniu tego słowa barbarzyński sposób zabijania tego drobiu. Od czasu do czasu, ale nie zbyt rzadko, zjawia się w tym kurniku opasłe, brudne stworzenie kobiece, w olbrzymi uzbrojone nóż, porywa upatrzone ofiary, i nie zabijając ich odrazu, z poderzniętemi szyjami i na pół żywe rzuca na ziemię i pozwala się im męczyć po kilka, nawet po kilkanaście minut. Czy się znajdzie kto, coby w sposób skuteczny zapobiegł takiemu znęcaniu się nad biednemi ptakami, aby im oszczędzić nieopisanych mąk, a sąsiadom mającym ów kurnik przed oczyma przykrego widoku, jeszcze nie wiemy; wszakże jeżeli szczerze pragniemy, aby lud nasz, a w ogóle niższe, mniéj (mało albo wcale nie) oświecone warstwy społeczeństwa naszego nauczyły się po ludzku obchodzić się z zwierzętami, z góry dobry przykład iść

1) Smutny los! Czy zwierzęta nie warte łaskawego chleba? Zapyt. red.

powinien, z domów pańskich i dworów, z plebanij, od nauczycieli i t. d. Dobry przykład więcéjby zdziałał niż paragrafy ustaw i liczne w tym przedmiocie pisane broszury, które nie poparte dobrym przykładem z góry pozostaną literą martwą prawa czy teoretycznéj wiedzy.

2. Żalono się, że służba magistracka, przeznaczona do ściągania podatku gminnego za psy od ich właścicieli, zabierała psy łańcuchowe opłacie nie ulegające i oddawała oprawcy do zabicia. Towarzystwo zawiadomiło o tém Prezydyum Magistratu, prosząc o wydanie stosownego zakazu, gdyby się okazało, że takie nadużycia rzeczywiście popełniano lub popełniono.

Magistrat pismem z 14 stycznia 1878 do l. 34 odpowiedział, „że podobne rozporządzenie nie było wydane i nie istnieje, zaś mimo to przedsięwzięte skutkiem tego podania dochodzenie wykazało, iż ani jeden wypadek przymusowego odebrania psa właścicielowi tegoż i oddania go oprawcy do zabicia za zaległą opłatę gminną nie zdarzył się, że więc podanie (Towarzystwa) na mylnych snać polega doniesieniach. Oprawca tylko ma obowiązek psy odpowiednią marką nieuiszczonéj (chyba uiszczonéj) opłaty nie zaopatrzone a na ulicy przydybane zabierać.“

Że hycliki w okresie wszechwładztwa swego zabierały psy nietylko nie zaopatrzone marką, ale i zaopatrzone, że stawały w furtkach i bramach i udawaném szczekaniem wywabiały psy na ulicę, wiadomo powszechnie. A dlaczego się to działo, też wiadomo.

Powtóre: Dnia 4 stycznia b. r. przybywa do mieszkania p. Dz. przy ulicy gródeckiéj woźny komisaryatu téj dzielnicy z zapytaniem, czy zastaje właściciela domu. Odpowiedziano, że dopiero za pół godziny powróci; jeżeli jednak przyszedł z sprawą urzędową, to tymczasem przez kogokolwiek z rodziny może być zastąpionym. Na to oświadczył woźny, że przyszedł tylko „powinszować nowego roku“, że więc przyjdzie późniéj. Wychodząc uprzejmy ten gratulant wypuszcza z sieni leżącego tam psa p. Dz.; w podwórzu, przynajmniéj o jakie 30 kroków odległém od ulicy woła czekających nań przed bramą hyclików i rozkazuje im zabierać psa z wyraźném od siebie już nie noworoczném, lecz urzędowém poleceniem, żeby go natychmiast „zniszczyli“ (używając urzędowego języka ogłoszeń Magistratu). Oprawcy wzięli psa z podwórza przemocą mimo protestu właścicielki i oburzonych licznych obecnych, przyczém jak zwykle, nie obeszło się bez tego, żeby “ulepszoném“ (?) narzędziem

oprawczém nie pokaleczono psa, któremu przecięto tym razem tylko pysk i nogę.

I o tym wypadku uwiadomiono Prezydyum Magistratu. Pytanie, czy i ten wypadek na mylném będzie polegał doniesieniu?

Gdziekolwiek istnieją podatki, tam dotyczące władze kierowane ludzkością chętnie czynią ulgi opodatkowanym rozkładem podatku. Każda ustawa podatkowa dopuszcza także odpisania podatku wtedy, gdy przedmiot opodatkowany przestaje istnieć. Gdy zaś we Lwowie na każdą głowę przeciętnie przypada rocznego podatku 16 zł. 82 c., w Krakowie 8.33, podczas gdy najbliższy przeciętna cyfra jest tylko 2.50, a jeżeli po kim, to po władzy autonomicznéj zamiast coraz większych ciężarów ulg spodziewaćby się należało, Towarzystwo wniosło do Prezydyum Magistratu przedstawienie, aby opłatę od psów pobierano w dwóch ratach półrocznych.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

Rozporządzenie policyjne król. rządu w Kolonii z 3 kwietnia 1877. Cieląt, owiec i nierogacizny tak kolejami lub innym sposobem wożonych i na targ dostawianych i tam się znajdujących nie wolno wiązać lub pętać. Wozy do wiezienia bydła muszą być przestrone, aby zwierzęta mogły wygodnie stać lub leżeć. Liczy się miejsca 1 metr kwadr. na 2 cielęta, tyleż na 3 owce, 2 metry na 3 wieprze zwykłéj wielkości. Przy wkładaniu i składaniu zwierząt nie wolno niemi rzucać.

ROZMAITOŚCI.

Potwory naukowe. Potwory znajdowały i znajdują się w wszystkich warstwach społeczeństwa ludzkiego; na hańbę plemienia ludzkiego znaleść je można w wszystkich stanach, między głowami koronowanemi i sługami bożemi (inkwizycya) tak jak między ludożercami wysp azyatyckich, Afryki i Ameryki. Miała ich téż niestety i ma dotąd nauka. Francuski fizyolog Brachet, chcąc naukowo wyśledzić granice przywiązania psa do człowieka, dręczył psa swego, ile razy go zobaczył, wszelkiemi sposobami, na jakie tylko zdobyć się mógł jego umysł szatański, potém zniszczył mu oczy, aby go nie mógł poznać, wreszcie przebił mu w obu uszach bębenek i napełnił wnętrze ucha roztopionym woskiem, a potém go głaskał, a biedne zwierzę okazywało jeszcze wdzięczność za te pieszczoty. Akademia paryska zaś uwieńczyła te piękne prace tego szatana nagrodą. — Magendie rozprół szczennéj suce brzuch, aby widzieć, jak daleko sięgać będzie miłość macierzyńska.

Umierając, lizało biedne zwierzę swoje dzieci. — Trzeci taki potwór, Bouillard w dwóch miejscach podziurawił psu czoło i wetkał w każdą połowę wielkiego mózgu drut rozpalony do czerwoności, aby widzieć, czy tutaj jest siedziba czucia bolu. — Gabryel Fallopia, anatom, brał w r. 1561 w Pizie na śmierć skazanych złoczyńców, aby robić na nich doświadczenia z truciznami. «Gdyby dzisiaj sądy karne wydawały złoczyńców fizyologom robiącym doświadczenia», rzekł wiedeński profesor Józef Hyrtl, «nie zabrakłoby bynajmniéj nowożytnych Fallopiów.»

Niemieckim uniwersytetom najwięcéj takich partaczów dostarcza Rosya. «Młodzi półazyaci», powiada autor uwag: «Naukowe męczarnie żyjących zwierząt» (*Gartenlaube* 1878, 12), «którzy kosztem skarbu państwa wysyłani bywają na zachód na podróże naukowe, grzebią dziennie na uniwersytetach niemieckich w wnętrznościach zwierząt żyjących, aby mnogiemi doświadczeniami a skąpém myśleniem z konwulsyj i pokaleczeń tych ubolewania godnych stworzeń zebrać materyał do dysertacyj doktorskich.» «Biedne zwierzęta powolnemi męczarniami o śmierć przyprawiać», powiada ten sam pisarz, «jest łatwiéj, niż uczyć się czego; lecz do wiwisekcyj ten tylko winienby być uprawnionym, który już wszystko zna i wie, co o wypadku mającym być badanym znajduje się w książkach.» Ważném jest tutaj zdanie czcigodnego Artura Schopenhauera: «W lud wniknąć musi przekonanie, że nie każdemu wolno, dziwacznych mrzonek swojéj niewiadomości doświadczać najokropniejszą męką szeregu zwierząt, jak się to dzisiaj dzieje, gdzie każdy partacz lekarski ma się za upoważnionego, najokrutniejszém bawić się dręczeniem zwierząt, aby rozstrzygać pytania, których rozwiązanie dawno znajduje się w książkach, do których wrazić nos jest za leniwy i za głupi.»

Teraz już każdy łatwo sam sobie odpowie na pytanie, w jakich gałęziach i zawodach naukowych i w jakich w życiu zatrudnieniach najwięcéj naliczyć można ludzi nieludzkich, bez uczucia, a zatém też i bez sumienia, i dlaczego? i sam sobie już każdy napisze komentarz do niejednéj uchwały, ustawy i t. d. i historyą jéj powstania.

Czas łowów w Polsce. Prawo chełmińskie pierwsze czas łowów ograniczyło, zakazując ich od św. Wojciecha do św. Marcina. Późniéj w całym kraju nie miano polować tylko do św. Bartłomieja. Ale w Polsce kto tego słuchał?

Uprasza się najuprzejmiéj wszystkich szanownych czytelników Miesięcznika, aby o gdziebądź dostrzeżonych dręczeniach zwierząt i przestępstwach ustaw i rozporządzeń w Miesięczniku dotąd do wiadomości podawanych z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności redakcyą Miesięcznika badź kartą korespondencyjną bądź listem zawiadamiać chcieli.

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.